

WITOLD MACKIEWICZ
Uniwersytet Warszawski

LUdzKA I NIELUdzKA WARTO SŁOWA (Na marginesie parlamentarnej nienawi ci)

Teza. Wszystko, co weszło i wchodzi w zakres oddziaływania człowieka, ma ludzki charakter. Inne rodzaje istnienia, które są nam nieznane i czekają na odkrycie, choćby były pod ręką, mają charakter wiata poza-ludzkiego, na równi z bytami bańkowymi i mitycznymi (kartyżanizm i sceptycyzm). Tak oto zachodzi proces „do wiadczania wiata”, albo „uczłowieczania wiata”, albo „jego humanizacji”.

W obrębie ludzkiego do wiadczania bezpośredniego mogą się znaleźć byty po dane i niepo dane, będące po dane przez jednych, a niepo dane przez innych. Istnieje jednak, jak się zdaje, podstawowy kanon wartości ludzkich, który wyznacza zakres wartości po danych, zgodnych z poczuciem **ludzkiej godności**, oraz innych, które nie powinny takiej roli odgrywać, chociaż istnieją osobnicy, którzy ich poją. Wszystkie te zakresy to terytoria kultury historycznie zmienne, a zadaniem filozofii jest określenie ich transcendentalnego wymiaru (zadanie metafizyki).

Być może tu mówił o słowie i wyrażeniu, a nie o języku czy językach, bo nie jestem gotów, by te problemy roztrząsał, wzięwszy pod uwagę mnogość języków, to jest sposobów porozumiewania się w obrębie różnych obszarów ludzkich zainteresowań.

Słowa i wyrażenia puste. Zakładam, że istnieje kulturotwórcza warstwa społeczeństwa kształtująca poprawnie samo słownictwo kadej nacji. Są to nauczyciele wszystkich szczebli kształcenia, dziennikarze, pisarze, artyści wokalni i teatralni, publicyści, politycy, czyli wszyscy, którzy winni krzewić kulturę wyrażania na wysokim szczeblu poprawności. Na straży takiej procedury kulturowej stoją językoznawcy, stylisty i eksperci od składni językowej.

Degeneracja kultury słownej ma miejsce wówczas, gdy ci właśnie nieustraszeni zasad wpisują się w szeroki nurt kadeczenia reguł wyrażania się, i sami stają się ordownikami ich „modernizacji”. Bodajże przed dwoma laty, jako recenzent pracy magisterskiej z filozofii, zwróciłem uwagę na całkowity brak kropek w zdaniach, z których autorka budowała przypisy. Moją uwagę była zaskoczona nie tylko magistrantka, ale

tak e pani promotorka, profesor filozofii, która przecie t prac prowa-
dziła i j znała.

Inny uczony, doktor filozofii, a wcz e niej absolwent uniwersyteckiej
filologii polskiej, z maniackim upodobaniem wplatał do swoich ustnych
wywodów, co kilka słów, całkowicie zb dne zwroty: „w tym kontek-
cie”, albo „w tym momencie”. Ten sam m drzec, ju w tekstach pisa-
nych, eksponował bł dne wyra enie „tym niemniej”, podobnie jak to
czyni znakomity sprawozdawca sportowy na antenie Eurosportu, i wielu
innych. Na moj uwag , e w takich miejscach mo na korzysta z wyra-
e : *niemniej jednak, jednak, niemniej*, ów filolog najpierw wiódł ze
mn , w obronie swoich racji, krwaw potyczk słown „na mier
i ycie”, a w ko cu si obraził.

Inny uczony, socjolog wielkiego formatu, u ywał wyra e *newra-
logiczny* zamiast *newralgiczny*, i *diamentamie* zamiast *diametralnie*.
Jego kolega, cz sto goszcz cy na ekranach telewizorów jako ekspert
w ró nych sprawach, co kilka słów wplata do swoich ekspertyz zwrot
prawda, bez najmniejszej potrzeby, bez ładu i składu. Kiedy , w trakcie
posiedzenia mojej Rady Wydziału miałem zamiar poprosi go, aby ze-
chciał zdefiniowa tak obficie u ywane przez siebie słowo *prawda*, nie
zrobiłem tego, bowiem grono profesorskie słuchało potoku jego słów
z najwi ksz uwag i uwielbieniem. Pewien profesor filozofii, umysł
przenikliwy ponad miar , co kilka słów przekonywał słuchaczy do swo-
ich wywodów zwrotem *nieprawda*. Inna pani profesor, uczestniczka
tego samego zgromadzenia, wplatała do swoich proklamacji natrne
i dziwaczne słowo, mianowicie *tutaj*. Pewien profesor, historyk filozofii,
w trakcie swoich wykładów obficie wplatał do swojego przemówienia
słowo *tak*. Słuchacze z czasem mo e i by przywykli do tej dziwnej ma-
niery wykładowcy, gdyby nie zabawny szczegół: mówca zniekształcał
słowo *tak* i wypowiadał je jako *tek*. Zdobywało ono jakie nowe, mi-
styczne brzmienie i niemiłosiernie przykuwało uwag słuchaczy. Asy-
stent wykładowcy, na ładuj cy w swoim obej ciu wszystkie maniere
mistrza na znak daleko posuni tej z nim identyfikacji, słowo to wzmoc-
nił dodatkowym akcentem i wymawiał je *tyk*. W tej konfiguracji słownej
wywody asystenta nabierały jakiego uwznio lonego wymiaru, nieomal
mystycznych przepowiedni.

Je eli powiem tak, jak to czyni *szereg* nobilitowanych i habilitowa-
nych głów, e *szereg* idei przychodzi mi na my l, to popełni kardynalny
bł d pustostowia. Albowiem *szereg* jest to ustawienie osób lub rzeczy,
za sob b d obok siebie (np. stan w szeregu). W to miejsce nale y
wstawi słowa poprawne: wiele, kilka, mnóstwo itp.

Jednak prawdziw karier w gremiach kulturotwórczych zrobiły trzy puste wyrażenia: *tak naprawd*, *odno nie* i *przy pomocy*. Zwrot pierwszy, używany lawinowo, nic nie znaczy, ma jedynie pełnić funkcję perswazyjną, całkowicie zbędny. Oto dwa wyrażenia: „Tak naprawd, Janek ma dwóch kolegów”, oraz „Janek na dwóch kolegów”, są znaczeniowo identyczne, z tym, że pierwsze z nich jest opatrzone sztucznym i pokrętnym ornamentem. W wyrażeniu: „Janek wbił dwa gwoździe w deskę przy pomocy młotka” tkwi błąd, bo wyrażenie *przy pomocy* odnosi się do osób (przy pomocy czyjej), zaś do rzeczy należy używać zwrotu *za pomoc*. Jeśli ktoś mówi: „teraz wygłosz swoją opinię odnośnie nawadniania pól i łąk”, to czyni błąd, bowiem odnosi to do kogoś lub do czegoś, zatem należy powiedzieć: „... odnośnie do nawadniania pól i łąk”. Podobną karierę „na salonach” zrobiło błędne wyrażenie pewnego „profesora mniemanologii stosowanej”, mianowicie „i to by było tyle”. Nie mam pretensji o to, że powyższych wyrażenia używają heroldzi uliczni, tacy spod budki piwnej i innych obiektów rozrywkowych podobnego formatu, jednak od siewców kultury można chyba oczekiwać czegoś więcej.

Słowa i wyrażenia obsceniczne. „Tysiąc słoni nogi tupie / mylogiki mamy w sercach” - mawiał na każdym swoim inauguracyjnym wykładzie z logiki pewien szacowny profesor, wykładowca jednej z niezwykle dostojnych uczelni wyższych. Czy profesorowie Kazimierz Ajdukiewicz i Tadeusz Kotarbiński zdecydowałiby się na korzystanie z takich subtelných środków po to, aby budować intelektualnie ze swoimi słuchaczami?

Kiedy w czasach Renesansu i Oświecenia zaczęły rozkwitać teatry uliczne, to w swoich repertuarach eksponowały także kuplety i dykteryjki na temat życia dworskiego, w języku dosadnym i rubasznym, zrozumiałym dla ulicznych słuchaczy, ku ich uciechu i rozrywaniu.

Taka tendencja odradza się ze zdwojną siłą, także w dostojnych obiektach teatralnych, studiach telewizyjnych, w apartamentach władzy. W tekstach sztuk scenicznych, w prasie, w utworach literackich coraz obficiej króluje tematyka „majtek i rozporoka”, a jeśli nie ma tam tzw. „momentów” rodem z poezji szaleckiej i zacierpni tej z płotów, to sztuka nie jest warta oglądania, a tekst - czytania, bo jest „oderwany od życia”, z językiem narracji sztucznym, drętwym i napuszonym. Nawet bohaterem poczytnych felietonów ks. prof. Józefa Tischnera stał się niejaki Kudasik, postać z ludu, człeczyna na swój sposób sprytny i zaradny, chociaż mało roztępny. Niezwykły w swej liryce *Kabaret Starszych Panów* Jerzego Wasowskiego i Jeremiego Przybory był jasnym

błyskiem na nieboskłonie pop-kultury, który chyba ju nigdy nie wróci. Dzisiejsi artyści rozrywkowi erują na „najniższych instynktach” widzów, a chcieli do edukacji w zakresie języka obscenicznego winni słuchać i oglądać płody takiej właśnie twórczości w wykonaniu np. Kubę Wojewódzkiego czy Szymona Majewskiego, telewizyjnych „gwiazd” pierwszego formatu. Jeżeli poseł w trakcie debaty sejmowej nie „przyłożył komuś z grubej rury”, to właśnie ciwie nie miał wiele do powiedzenia. Nawet w procesie edukacyjnym młodzieży szkolnej pojawiły się próby owieczania uczniów, jakich słów i wyrażenie nie powinno się używać, przy wielkiej ucieście i akceptacji szkolnej gawiedzi (przykładem telewizyjny „program o wiatowach” z bohaterami: Czesiem, Anusiakiem, Malanem i Konieczką). Eksponowany w ten sposób antyjęzyk zalewał chwałostem codzienne słownictwo.

Jest to pokłosie najnowszego nurtu w kulturze, postmodernizmem zwanego, którego przesłaniem jest przełamywanie wszelkich barier i eksponowanie szokujących płodów wyobraźni twórców, dotychczas tłumionej. Dla postmodernisty – każda forma artykulacji ludzkiej myśli jest sztuką, bowiem każda czynność nie jest to samo z innym aktem ludzkiej aktywności (nigdy x nie jest y – oto pseudoarystotelizm, za czystej wody nietzscheanizm i przybyszewszczyzna)

Słowo jak kamień. Nie tylko kamień, ale i inny przedmiot kopalny czy element bruku, mogą zostać użyte jako narzędzia perswazji politycznej i ideowej. W obrębie „wolności słowa” spierają się strony, zwłaszcza na forach ulicznych, nie rezygnując z adnych argumentów, przy najczystszej bierniej postawie organów porządkowych i nieudolnych regulacjach prawnych.

Ponownie muszę się odwołać do ideologii postmodernizmu. Na kanwie głoszonego tam hasła o nieograniczonej wolności każdej osoby ludzkiej powstało przekonanie o dobrodziejstwie „wychowania bezstresowego”. A wiadomo: dziecko najczystszej przeżywa stres wtedy, gdy czegoś mu się zabrania. Tak wychodowano niezliczone zastępy „nadwrażliwców”, z którymi trzeba się obchodzić jak z kurzym jajem, aby nie wypaczył ich poczucia własnej wartości budowanej na błędnym przeświadczeniu, że „wszystko mi wolno”.

Na jednym z Wydziałów Uniwersytetu Warszawskiego, przed czekającym studentów u mnie egzaminem z filozofii, słuchacze zgłosili postulat, że powinienem (!) sformułować i podyktować im pytania egzaminacyjne, oni zaś opracują sobie odpowiedzi. W gruncie rzeczy do realizacji takiego zabiegu była potrzebna jedna sprytna osoba, za resztą miałyby taki materiał egzaminacyjny podany „na patelni” za pośrednictwem Internetu. Mam prawo podejrzewać, że na tym Wydziale była

to powszechna metoda zgł biania wiedzy, bo kiedy odmówiłem realizacji tego pomysłu i odesłałem studentów do notatek z wykładów oraz do literatury, przed władzami dzieka skimi oskarżyli mnie o wywołuj ce stres, **niekonwencjonalne** egzaminowanie. Ich za alenie zostało przy- j te z najwy sz powag , jednak nigdy nie ujawniłem pyta egzamina- cyjnych. Niemniej doszło do tego, e dzisiaj nauczyciel boi si ucznia. Jeden z kolegów wykładowców zapytał mnie wr cz: „Czy nie zale y panu na tym, aby słuchacze pana lubili?”.

Płodem postmodernizmu jest wi c danie nieograniczonej wolno ci słowa. Najbardziej bolesnym uciele nieniem takiego oczekiwania jest program niektórych **obro ców ycia**, wedle których nale y **zgladzi** tych lekarzy, którzy dopuszczaj si zabiegów przerywania ci y, euta- nazji i innych podobnych praktyk medycznych.

Człowiek jest jedno ci emocji, my lenia, działania, mówienia i wie- lu innych aspektów ludzkiego istnienia. Nie nale y wi c analizowa czyjego słowa poza tym cało ciowym kontekstem jego obecno ci, je li jest mo liwa taka wszechstronna analiza. Tymczasem niektóre czyny, jak uderzenie kogo kijem czy kamieniem, s traktowane jako wyraz jednoznacznej agresji wobec drugiej osoby, niezale nie od tego, jakie my li, emocje i słowa takiej napa ci towarzyszyły. Tymczasem uderze- nie kijem jest czynno ci poprzedzon mówieniem, b d w jego nast p- stwie (uderzenia) pojawia si wybuch emocji i potok słów, które działaj współ z aktem napa ci fizycznej. S wi c tym samym tak e aktem na- pa ci. Agresywne, obra liwe słowo uwłaczaj ce mojej godno ci wywo- łuje taki sam, a mo e i bardziej bolesny efekt, co uderzenie kijem. Nie widz wi c podstaw, aby takie akty agresji kwalifikowa odmiennie. Je- li ucze ubli a nauczycielowi, to powinien ponie kar równorz dn do napa ci czynnej; konsekwencj winno by poci gni cie do odpowie- dzialno ci rodziców ucznia lub opiekunów. Zasada ta powinna w rów- nym stopniu obowi zywa w Sejmie, na ulicy, w zakładzie pracy i w ka dym innym miejscu publicznym (problem powstaje wówczas, je li napa ci słownej, czynnej i ka dej innej nie mo e potwierdzi wiary- godny, postronny obserwator).

Chodzi mi o to, aby agresji słownej nie traktowa jak „wody spły- waj cej po kaczce”, ale na równi z innymi formami napa ci.

A co wówczas z wolno ci słowa? To samo, co z wolno ci działa- nia: rób tak i mów tak, aby nie szkodzi innym, nawet takim, którzy maj nieczyste sumienie. (Bior c pod uwag mrowie rodzaju ludzkiego, musiałbym chyba w ogóle zamkn usta. Mnie jednak chodzi o tych członków ludzkiego plemienia, z którymi wchodz w interakcje). Czy taki postulat nie graniczy z najgł bsz naiwno ci ? Nie, tak nie mo na

sprawy stawia . Istnieją instrumenty prawne i administracyjne, aby za-
stopowa nimi ustne i czynne formy napa ci. Tak e w szkole: zamiast
np. kar cielesnych czy grubia skich połajanek, nale y uruchomi zestaw
sankcji dyscyplinarnych, wł cznie z poci ganiem do odpowiedzialno ci
rodziców i opiekunów. Drugi człowiek, bez wzgl du na wiek, powinien
mie wiadomo , e nie jest bezkarny, o czym nale y go otwarcie
i przyst pnie poinstruowa . Ka dy zatem powinien wiedzie , jakie ma
prawa, jakie obowi zki, jakie dotycz go nakazy i zakazy, oraz jakie
sankcje za przekraczanie ustalonych granic. Wiele w tym zakresie maj
do zrobienia administracje samorz dowe (np. w gminach), które same
czasami nie wiedz , jak okre lone kwestie sporne reguluj obowi zuj ce
ustawy czy rozporz dzenia rz du (sprawy znane mi z autopsji).

Innymi słowy: obywatel musi przede wszystkim widzie „czyste
r ce” u tych, którzy s odpowiedzialni za egzekwowanie prawa. Jest to
problem tak trywialny, e wywołuje nieopisane zgorszenie, gdy maj
miejsce wykroczenia rz dz cych. Jednak bywa, e panuje „zmowa mil-
czenia”, strach lub tak zwane „Majstrowanie” nieprawidłowo ci po to,
aby sobie i innym nie robi kłopotów. Nale y jednak odró ni tzw. do-
nosicielstwo od uczciwego t pienia zła (np. bolesny problem bezkarno-
ci niektórych przedstawicieli administracji pa stwowej, na ró nych
szczeblach, tzw. „pa stwo w pa stwie”). Znana teza, e ka da władza
deprawuje, nie mo e słu y za usprawiedliwienie takiej sytuacji.

Czy istnieje animalny poziom kontaktów mi dzyludzkich? Człó-
wiek, jako najdoskonalszy rodzaj istnienia na naszej planecie, mo e
wkroczy na ka dy poziom bytowania mniej doskonałego od siebie.
Tak e na poziom bytowania zwierze go. Jakie to smutne, e s w ród
nas tacy, którzy z tej mo liwo ci korzystaj .

grudzie 2011

Summary

A man is the most excellent being in the world. Then, every man can
exist in lower kind of subsistence, including animal behaviour towards
other people as well. Nowadays we can observe such a human superior-
ity during parliamentary relations of political parties. My question is as
follows: do we already have a free country?

Key words: human being, kind of subsistence, animal behaviour, human
superiority, parliamentary relations, free country.